Żydzi na pustyni, cz. 3
Og, król Basanu

Kiedy Żydzi dotarli do granicy Edrai, Mojżesz zatrzymał ich i powiedział:

— Tu przenocujemy. Nad ranem, kiedy słońce się ukaże, ruszymy na podbój tej krainy.

Następnego rana Og, król Basanu, stanął na szczycie muru i swą olbrzymią postacią zasłonił słońce.

Na ten widok Mojżesza ogarnął strach. Pomyślał, że przez noc mieszkańcy Basanu zbudowali taki wysoki mur, że słońca za nim nie widać. Bóg powiada wtedy do Mojżesza:

— Nie bój się. To tylko Og. Z pewnością go pokonasz.

Og tymczasem zlustrował wzrokiem obóz żydowski.

Stwierdził, że zajmuje obszar o powierzchni trzech mil. Wyrwał więc z ziemi górę, włożył ją sobie na głowę i chciał zrzucić ją na obóz, żeby za jednym zamachem zabić wszystkich Żydów.

Zleciały się mole i wygryzły w górze dziury i góra niczym nocny czepek zsunęła się na szyję Oga. Og spróbował ściągnąć ten „czepek”, ale nagle wyrosły mu dwa duże, krzywe zęby niczym siekiery, które przebiły górę z obu stron, tak że nie dał rady.

Wtedy Mojżesz wziął miecz z długą na dziesięć łokci klingą, sam zaś mając dziesięć łokci wzrostu, podskoczył na dziesięć łokci w górę i dosięgnąwszy kolan Oga, zabił go jednym uderzeniem.

Aba Szaul opowiadał:

— Byłem grabarzem. Pewnego razu goniłem za jeleniem, który wbiegł do tunelu. Przebiegłem już trzy mile i nie dopadłem go. A tunel nie miał końca. Kiedy zawróciłem i wyszedłem z tunelu, zauważyłem, że jest zbudowany z jednej wydrążonej kości. Zrozumiałem wtedy, że to jedna z kończyn Oga, króla Basanu.

Ubrania Żydów na pustyni

Rabi Eliezer zapytał kiedyś rabiego Szymona: — Skąd Żydzi brali ubrania podczas czterdziestoletniego marszu przez, pustynię?

Odpowiedź rabiego Szymona brzmiała:

— Aniołowie ubrali ich, kiedy Żydzi stali u stóp góry Synaj.

— I ubrania nie podarły się przez ten czas?

— Nie! Wyraźnie jest napisane: „Twoje ubranie nie zestarzało się”.

— A kiedy dzieci podrosły?

— Ubrania rosły razem z nimi. Rosły tak jak pancerz na żółwiu.

— I nie trzeba było ich prać?

— Obłoki je prały i pucowały.

— I te ubrania nigdy się nie spaliły?

— Były jak azbest. Im więcej go palą, tym jaśniej błyszczy i mocniejszy się staje.

— I żadne owady ich nie zanieczyściły?

— Nawet po śmierci robaki w grobie nie miały do nich przystępu. Cóż dopiero za życia.

— A czy te ubrania nie cuchnęły od potu?

— Studnia Miriam dostarczała im pachnących ziół i traw. Tarzali się w nich ludzie i ubrania nabrały miłych zapachów.

Żydzi, widząc że Bóg lak dba o nich i o ich szaty, zaśpiewali taką oto pieśń:

— Bóg jest moim pasterzem, czego więc mi brak?

Odpoczynku mi użycza w wysokiej trawie oaz.

Przez czyste wody źródeł mnie prowadzi.

A kiedy wędruję przez dziką dolinę,

Zło nie napawa mnie strachem,

Albowiem Ty ze mną jesteś.

Śmierć pokolenia pustyni

Ponieważ liczące sześćset tysięcy osób pokolenie pustyni popełniło wiele grzechów, Bóg postanowił, że wszyscy ludzie należący do tego pokolenia będą wędrowali czterdzieści lat, aż umrą. Każdego roku w wigilię Tisza be aw Mojżesz zbierał wszystkich wędrowców i rozkazywał: — Kopcie groby! Każdy ma wykopać grób i w nim przenocować.

Następnego dnia znowu rozlegał się rozkaz: — Żywi niech się odłączą od martwych!

Za każdym razem pozostawało w grobach piętnaście tysięcy ludzi. Pozostali przy życiu wychodzili z grobów zdrowi i silni. Tak było przez czterdzieści lat, dopóki stare pokolenie nie wymarło.

W ostatnim roku postąpili tak samo i wszyscy pozostali przy życiu. Doszli do wniosku, że źle obliczyli datę, więc następnego dnia znowu nocowali w grobach. I tak przez cały tydzień. Kiedy spostrzegli, że nastał już piętnasty dzień miesiąca aw i nikt nie umarł, zrozumieli, że wyrok Boga został odwołany. Tego dnia świętowali.

Potem, kiedy osiedlili się w Ziemi Izraela i zażywali spokoju, piętnasty dzień miesiąca aw, Chamisza asar beaw, stał się jednym z największych świąt.

Bileam

Moabici i Midianici to dwa wrogo usposobione do siebie nawzajem narody. Zawsze toczyli wojny.

Kiedy jednak Żydzi zbliżyli się do granic Moabu, oba wrogie narody zawarły pokój. Przypomina to historię o dwóch psach, które się nie znosiły i gryzły się dopóty, dopóki nie napadł na nic wilk. Wtedy pogodziły się i wspólnie przystąpiły do walki przeciwko wilkowi.

Podobnie Moabici pogodzili się z Midianitami, żeby wspólnymi siłami pokonać Żydów i podzielić się łupem. Zgodnie z przysłowiem:

Pies z kotem się pogodzi, kiedy o skórę ofiary chodzi.

I Balak, król Moabu, tak kombinował:

— Ich wódz, Mojżesz, wiele lat spędził u Midianitów. Powinniśmy przeto zapytać starych Midianitów, w czym tkwi siła Mojżesza.

Jak pomyślał, tak i uczynił. A oto odpowiedź, jaką uzyskał:

— Siła Mojżesza tkwi w jego ustach.

— Skoro tak — powiada Balak — naślę na nich Bileama, żeby udał się do Żydów i przeklął ich.

Wtedy Bóg zawołał do Bileama:

— Nie idź!

— Rzucę więc na nich przekleństwo tu na miejscu.

— Nie przeklinaj ich!

— To pobłogosławię im.

— Tego też nie czyń!

Kojarzy się to ze znanym przysłowiem z pszczołą: Nie chcę twego miodu i nie chcę twego żądła.

I mimo to Bileam udał się w drogę, zbudował siedem ołtarzy i nadal trwał w swoim zamiarze wyklęcia Żydów.

Zjawia się Bóg i pyta go:

— Co robisz, złoczyńco? Przecież zakazałem ci to czynić.

— Ale zbudowałem siedem ołtarzy.

Przypomina to kramarza, który ma fałszywą wagę i fałszywą miarę, za pomocą których oszukuje klientów. I oto wchodzi do sklepu kontroler targowiska i przyłapuje kramarza na szwindlu.

Pierwsze pytanie kontrolera brzmi:

— Co czynisz?

— Panie — odpowiada kramarz — posłałem ci już do domu piękny prezent.

Wszelako Bóg nic dał się przekupić i zabronił Bileamowi przekląć Żydów. W błogosławieństwach złoczyńcy widać, jakie przekleństwo miał na myśli. Bóg zamienił je w błogosławieństwo. Swoim przekleństwem Bileam chciał doprowadzić do tego, żeby Żydzi nie mieli szkół ani bożnic i domów nauki. Mimo to powiedział słowa błogosławieństwa:

— Jakże piękne są twoje namioty, Jakubie, Twoje siedziby, Izraelu.

I znowu chciał przekląć Żydów, ale jego słowa zamieniły się w błogosławieństwo:

— Jak doliny potoków się ciągną,

Jak ogrody nad strumieniami,

Jak aloesy, które zasadził Pan,

Jak cedry nad wodami.

Z jego wiader wylewa się woda

A jego zasiew ma wilgoć obfitą.

Chciał, żeby Żydzi nie panowali nad innymi narodami i znowu wypowiedział błogosławieństwo.

Król jego przewyższy Agaga. Królestwo jego będzie wyniesione.

Wszystkie błogosławieństwa Bileama w diasporze zamieniły się w przekleństwa z wyjątkiem jednego. Nawet w najgorszych czasach Żydzi mieli zawsze szkoły oraz domy nauki i modlitwy. Zawsze mieli uczonych w Piśmie i Torze poświęcali życie. Bileam, przekonawszy się, że nie jest w stanie przekląć Żydów, poradził Balakowi:

— Żydowski Bóg nie toleruje rozpusty, ale Żydzi przepadają za lnianymi ubiorami. Postaw całe rzędy namiotów-skle- pów, w których kobiety będą sprzedawały lniane szaty. Wewnątrz sklepu sprzedawczyniami będą młode kobiety. Na zewnątrz sklepu niech handlują stare kobiety.

Balek usłuchał tej rady.

I oto, po obfitym posiłku, wychodzi na spacer. W dobrym nastroju postanawia udać się na targ.

Tu zaczynają go zapraszać do sklepów:

— Nie potrzebujesz czasem dobrego ubrania z czystego lnu?

Stara sprzedawczyni przed sklepem podaje prawdziwą cenę, ale wychylająca się z namiotu-sklepu młoda kobieta proponuje cenę znacznie niższą. Wdzięcznym uśmiechem zaprasza go do środka, przysuwa krzesło i powiada, żeby sobie wybrał to, co mu się najbardziej podoba. I zaraz pojawiają się na stole butelki najlepszego wina, które zaczyna go kusić i podniecać.

— A może skosztujesz? — pyta młoda sprzedawczyni i uśmiecha się zachęcająco.

Pokusa jest zbyt mocna, żeby Żyd mógł jej się oprzeć. Wychyla kielich za kielichem i krew w żyłach zaczyna mu się burzyć. Zbliża się do młodej kobiety i wtedy ona wyjmuje swego bożka i powiada:

— Jeśli ja ci się podobam, to pokłoń się memu bożkowi.

— Jak to? Przecież jestem Żydem.

— A co to szkodzi?

Skończyło się na tym, że Żyd uległ pokusie i wyrzekł się Tory Mojżeszowej. W taki sposób córy midianickie sprowadziły Żydów ze słusznej drogi. Dlatego dwadzieścia cztery tysiące Żydów zmarło w wyniku epidemii, która wtedy wybuchła. Potem jednak Żydzi osiągnęli miażdżące zwycięstwo w bitwie z Midianitami. Bileam, który przybył do kraju Midianitów, aby odebrać zapłatę za swoją radę, także poniósł śmierć w tej bitwie. Kojarzy się to z przysłowiem:

Osioł zapragnął mieć rogi, więc mu długie uszy odcięli.

Śmierć Mojżesza

I Bóg powiedział do Mojżesza: „Dzień twojej śmierci jest już bliski”. „A kiedy on także wznosi się aż do nieba i głową dosięga chmur... znika i nie ma go”. O czym tu mowa? Mowa jest o dniu śmierci. Człowiek może, niczym ptak, przypiąć sobie skrzydła i wznieść się do nieba, ale przychodzi godzina śmierci, skrzydła się łamią i człowiek spada na ziemię.

„A kiedy on także wznosi się do nieba”. Słowa te odnoszą się do Mojżesza, który wzniósł się do nieba, stąpał po chmurach, stał się równy aniołom, twarzą w twarz z Bogiem rozmawiał i z ręki Boga Torę otrzymał. Gdy nadszedł kres jego życia. Bóg powiedział do niego: „Dzień twojej śmierci jest już bliski”.

A

Kiedy Mojżesz się przekonał, że wyrok na niego już został wydany, zakreślił wokół siebie koło. Stanął w środku i rzekł:

— Nie ruszę się z tego miejsca, dopóki Ty, Boże, nie odwołasz wyroku. Włożył na siebie worek i tarzając się w prochu i popiele zaczął błagać Wiekuistego, oby był błogosławiony, aż niebo i ziemia i cała natura zaczęły drżeć i zadawać sobie pytania: „Może Bóg postanowił zniszczyć istniejący świat, żeby zbudować nowy?”

I rozległ się głos z nieba:

— Jeszcze nie objawiła się wola Boga, żeby odnowić świat, ale tylko „w Jego rękach spoczywa dusza każdego z żyjących”.

I Bóg rozkazał, by ogłoszono we wszystkich bramach niebieskich, że modlitw Mojżesza nie wolno dopuścić do Boga, ponieważ wyrok na niego już jest podpisany. I kiedy słowa modlitwy Mojżesza stawały się coraz głośniejsze. Bóg zawołał służebne anioły i tak im polecił:

— Szybko lećcie do wszystkich bram niebieskich i natychmiast je zamknijcie, albowiem modlitwa Mojżesza jest jak miecz, który tnie i siecze, i nikt nie może jej powstrzymać.

I Mojżesz zawołał do Boga, oby był błogosławiony:

— Panie świata, Tobie znany jest mój trud i ból, którego doznałem nim przekonałem Żydów, żeby uwierzyli w Ciebie. Ileż cierpień zniosłem, zanim zdołałem utrwalić w nich wiarę w Twoją Torę i przykazania. Myślałem, że tak jak byłem świadkiem ich cierpień i bólu, tak też będę świadkiem ich szczęścia. A teraz, kiedy szczęście jest już blisko, powiadasz: — „Ty nie przekroczysz Jordanu”. W ten sposób zadajesz kłam własnej Torze, w której napisałeś: „W jego dniu dasz mu [robotnikowi] jego zapłatę”. Czy to ma być moją zapłatą za czterdzieści lat pracy,

dzięki której Żydzi stali się narodem świętym i wiernym Tobie?

Odpowiada mu na to Bóg:

— Taki wyrok wydałem!

I Mojżesz odpowiada:

— Panie świata, jeśli ja nie mogę jako żywy wkroczyć do Ziemi Obiecanej, pozwól mi po śmierci być tam, jak Józef, pochowany.

Na to Bóg powiada: — Mojżeszu, Józef po przybyciu do Egiptu nie zataił, że jest Żydem. Na odwrót, podkreślił to z naciskiem. Ty zaś podczas pobytu u Midianitów nie przyznałeś się do żydowskiego pochodzenia. Kiedy córki Jetra przedstawiły cię jako Egipcjanina, udawałeś, żeś tego nie słyszał.

Broni się Mojżesz:

— Panie świata, jeśli nie chcesz mnie wpuścić do Ziemi Izraela, pozwól mi żyć tak, jak żyją zwierzęta w polu. Tak jak one, będę się żywił trawą i pił wodę ze źródeł, ale za to będę mógł oglądać świat.

Zniecierpliwił się Bóg i zawołał: — Dosyć! — Ale Mojżesz nie ustępował:

— Panie świata — zawołał — jeśli się na to nie zgadzasz, to pozwól mi żyć tak, jak żyje ptaszek, który w dzień lata swobodnie po świecie i żywi się tym, co znajdzie, w nocy zaś wraca do gniazda.

— Dosyć już! — zawołał Bóg.

Słońce i księżyc uniosły się z pierwszego nieba do trzeciego, zwanego Zwul i tak przemówiły do Boga:

— Panie świata, jeśli wymierzysz sprawiedliwy wyrok synowi Amrama, znowu będziemy świeciły nad światem. Jeśli nie, przestaniemy świecić.

Bóg cisnął w nie ogniste strzały i włócznie, mówiąc:

— Codziennie kłaniają się wam ludzie, a nie przestałyście świecić. O moją cześć nie dbacie, a przejmujecie się honorem zwykłego śmiertelnika.

B

Kiedy Mojżesz spostrzegł, że Bóg nie ma zamiaru zmienić decyzji, udał się do nieba i ziemi, prosząc je, by wstawiły się za nim u Boga:

W odpowiedzi usłyszał:

— To my powinnyśmy raczej prosić o zmiłowanie. My też nie jesteśmy wieczne. O nas jest powiedziane: „Niebo jak dym się rozwieje, a ziemia jak szata się rozleci”.

Poszedł więc Mojżesz do gwiazd i znaków Zodiaku, żeby prosiły Boga o zmiłowanie dla niego. W odpowiedzi usłyszał:

— To raczej o zmiłowanie dla nas powinnyśmy prosić Boga. O nas bowiem zostało powiedziane:

„Rozprysną się na kawałeczki wszystkie władztwa na niebie”.

Poszedł wtedy Mojżesz do wysokich gór i tak do nich przemówił: Proście o litość dla mnie.

Odpowiedź gór była krótka:

— Raczej o zmiłowanie nad nami powinnyśmy prosić Boga. O nas bowiem tak powiedziano: „Góry się rozpłaszczą, a wzgórza się rozpadną”.

Podszedł wtedy Mojżesz do morza i tak przemówił:

— Proś o zmiłowanie nade mną.

A morze tak odpowiedziało:

— Synu Amrama, czym się różni dzisiejszy dzień od wszystkich pozostałych? Jesteś przecież tym samym Mojżeszem, który laską uderzył mnie i rozbił na dwanaście ścieżek, a ja nie mogłem ci się przeciwstawić. A teraz, co się z tobą stało?

Kiedy morze przypomniało mu czyny, których dokonał w młodości, Mojżesz gromko zawołał:

— Jak odzyskać lata młodości? Kiedy onego czasu stałem przed tobą, byłem królem świata, teraz zaś padam na ziemię, błagając o zmiłowanie, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Zaraz po rozmowie z morzem zwrócił się Mojżesz do Me- tatrona, anioła stojącego na czele służebnych aniołów przy tronie Najwyższego.

— Proś, aniele, Boga o zmiłowanie nade mną.

Nie chcę umierać.

Na to Metatron odpowiedział:

— Mojżeszu, mój rabi! Daremny twój trud! Sam zza firanki usłyszałem, że twoja błagalna modlitwa nie zostanie wysłuchana.

Schwycił się Mojżesz za głowę, rozpłakał się i zawołał:

— Do kogo mam się teraz udać, żeby prosić o zmiłowanie? I Bóg bardzo się na Mojżesza gniewał, dopóki ten nie zawołał:

— Boże, Boże miłosierny i wielkoduszny!

I Święty Duch Boży natychmiast się uspokoił. Powiedział wtedy do Mojżesza:

— Mojżeszu, złożyłem dwie przysięgi. Jedna, że zniszczę Żydów za to, że odlali złotego cielca i oddali mu cześć należną Bogu i druga, że umrzesz na pustyni i do Ziemi Izraela nie wstąpisz.

Pierwszą przysięgę dzięki tobie unieważniłem. Tyś bowiem o zmiłowanie nad Żydami prosił. Teraz zaś prosisz, abym unieważnił drogą przysięgę. Chcesz ciągnąć za sznur z obu końców. Jednej przysięgi muszę dotrzymać. Wybierz jedną z nich!

Usłyszawszy to Mojżesz zawołał: „Panie świata, niech zginie Mojżesz i tysiąc innych jemu podobnych, ale nie dopuść do tego, żeby choć jeden paznokieć z ludu Izraela został uszkodzony”.

I w dalszym ciągu powiada do Boga: Panie świata, czy nogi, które doznały szczęścia wstąpienia do nieba i twarz, która zetknęła się oko w oko z Szechiną, mają teraz tarzać się w prochu ziemi? Odpowiedział mu Bóg: Tak postanowiłem i taki jest porządek rzeczy na świecie. Każde pokolenie ma swoich przedstawicieli, swoich przywódców. Do dnia dzisiejszego był czas twego przywództwa. Obecnie nadszedł czas, żeby twój uczeń objął przywództwo. — Odparł wtedy Mojżesz: Panie świata, skoro mam z powodu Jozuego zejść z tego świata, to wolę pójść do niego, żeby zostać jego uczniem.

— Jeśli tak wolisz, to idź.

C

Z samego rana Mojżesz udał się do namiotu Jozuego. Jozue właśnie wykładał uczniom Torę. Mojżesz stanął przed nim pochylony, z ręką na piersi. Oczy Jozuego były jednak przymknięte, nie widział Mojżesza. Nie chciał, żeby z jego powodu cierpiał i powodowany żalem, zapragnął umrzeć.

Żydzi idący do namiotu Mojżesza uczyć się Tory pytali: — Gdzie jest Mojżesz, nasz nauczyciel? — Dowiedzieli się, że poszedł do namiotu Jozuego. Przychodzą więc do namiotu Jozuego. Widzą, że Jozue siedzi, a Mojżesz stoi. Pytają Jozuego:

— Co się z tobą dzieje? Nasz mistrz, Mojżesz, stoi, a ty siedzisz! A kiedy Jozue otworzył oczy i zobaczył stojącego Mojżesza, podarł na sobie szaty i z płaczem zawołał: — Mój rabi, mój nauczycielu! Ojcze mój! Ojcze!...

Zwrócili się zatem Żydzi do Mojżesza: — Nauczycielu nasz, Mojżeszu, ucz nas Tory.

Na to rzekł Mojżesz: — Nie mam pozwolenia nauczania.

— Ale my ciebie nie opuścimy — zawołali Żydzi.

Rozległ się wtedy głos z nieba: — Uczcie się u Jozuego.

Pogodzili się Żydzi z tym poleceniem i zasiedli w namiocie

Jozuego, by słuchać jego wykładu.

Na honorowym miejscu zasiadł Jozue. Po jego prawicy Mojżesz, po lewicy synowie Arona. I Jozue uczył Mojżesza. Mojżesz pozbawiony został skarbnicy mądrości, która przeszła na Jozuego.

Po wykładzie wyszli z namiotu. Mojżesz szedł po lewej stronie Jozuego. Dotarli do Namiotu Świątynnego. Kiedy weszli do środka, rozdzielił ich obłok. A kiedy obłok zniknął, Mojżesz zapytał: — Jozue, o czym Bóg z tobą rozmawiał?

— Czy kiedy Bóg z tobą rozmawiał — odpowiedział Jozue

— powiedziałeś mi, o czym była mowa?

Mojżesz, słysząc to, zawołał:

— Lepiej sto razy umierać niż jeden raz zazdrościć! Władco świata, dotychczas błagałem Cię o życie, ale teraz gotów jestem oddać Ci duszę.

Kiedy Mojżesz pogodził się z myślą o śmierci, Bóg zaczął się żalić:

— Kto wstawiać się będzie za Żydami, gdy rozgorzeje płomień mego gniewu? Kto będzie prosił o zmiłowanie nad nimi, kiedy zgrzeszą?

D

Samael, najwyższy szatan, nie przestawał wypatrywać duszy Mojżesza. Co chwila powtarzał: — Kiedy wreszcie nastąpi śmierć Mojżesza? Kiedy zstąpię, żeby zabrać mu duszę...? Kiedy wreszcie anioł Michael zacznie lamentować, a ja będę mógł roześmiać się triumfalnie?

Powiada Bóg do Gabriela: — Idź i odbierz duszę Mojżesza.

— Panie świata — odpowiada anioł Gabriel — jak mogę przyglądać się śmierci tego człowieka, który sam jeden równy jest sześciuset tysiącom?

Polecił Bóg aniołowi Michaelowi, żeby przyniósł duszę Mojżesza.

— Byłem — powiada Michael —jego nauczycielem, jak mogę przyglądać się śmierci mego ucznia?

I rzekł Bóg do Samaela: — Idź i przynieś duszę Mojżesza!

Samael natychmiast naładował się złością, przypiął do pasa miecz i pałając żądzą mordu udał się do Mojżesza. Zastał go siedzącego przy stole i zapisującego pełne Imię Boga na zwoju papirusa. Twarz Mojżesza jaśniała blaskiem słońca. Wyglądał jak anioł. Na ten widok ogarnął Samaela strach. Zadrżał. Nie zdołał wymówić ani jednego słowa. Dopiero pytanie Mojżesza otwrzyło mu usta. A pytanie Mojżesza brzmiało:

— Złoczyńco, czego potrzebujesz? Po coś przyszedł?

— Przyszedłem zabrać twoją duszę.

— Kto cię przysłał?

— Ten, który powołał do życia wszystkie stworzenia świata.

— Precz stąd, bo chcę chwalić Pana Boga! Nie umrę. Żyć będę i o czynach Boga będę opowiadał.

— Cześć i chwałę Boga opiewają niebiosa.

— Każę im zamilknąć i ja będę Go chwalił: „Nakłońcie uszy, niebiosa, a ja mówić będę. I niech słucha ziemia słów ust moich".

— Dusze wszystkich stworzeń świata zostały mnie powierzone.

— Moja siła jest większa od siły wszystkich stworzeń na świecie.

— Na czym polega twoja siła?

— Jestem synem Amrama. Już jako dziecko poczułem w sobie boską moc. Bez lęku wstąpiłem do pałacu faraona i zerwałem mu koronę z głowy... W wieku osiemdziesięciu lat dokonałem cudów w Egipcie. Na oczach wszystkich mieszkańców tego kraju wyprowadziłem z niewoli sześćset tysięcy Żydów. Rozbiłem morze na dwanaście części i wstąpiłem do nieba, na którym wydeptałem drogę. Zmagałem się z aniołami i pokonałem ich. Tajemnice aniołów wyjawiłem ludziom. Rozmawiałem z Bogiem twarzą w twarz. Z Jego rąk otrzymałem Ognistą Torę i udostępniłem ją ludowi Izraela. Stoczyłem bitwy z dwoma mocarzami. Ogiem i Sychonem. Jednym uderzeniem laski zabiłem jednego po drugim. A na niebie wstrzymałem słońce i księżyc. Kto jeszcze na ziemi potrafi dokonać takich rzeczy? Precz stąd! Nie oddam ci duszy.

Odstąpił Samael od Mojżesza i przekazał Bogu jego odpowiedź. Ale Bóg polecił Samaelowi jeszcze raz udać się do Mojżesza po duszę.

Wyciągnął Samael miecz z pochwy i stanąwszy przed obliczem Mojżesza znowu zażądał jego duszy.

Zapałał gniewem Mojżesz, wziął do ręki laskę, na której wyryte było pełne imię Boga i natarł całą swą potęgą na Samae- la. Ten, ogarnięty strachem, zaczął uciekać. Mojżesz, goniąc go, wysłał za nim z oczu promień, od który Samaela całkowicie oślepł.

I rozległ się głos z nieba:

— Wybiła godzina. Musisz zejść z tego świata.

— Przypomnij sobie, Boże — zawołał Mojżesz — ów dzień, kiedy objawiłeś mi się w gorejącym krzaku. Przypomnij sobie dzień, kiedy wstąpiłem na górę Synaj, żeby czterdzieści dni i nocy

czekać na Torę. Błagam Cię, nie oddawaj mnie w ręce Anioła Śmierci.

I znowu rozległ się głos z nieba:

— Nie bój się. Ja sam się zajmę tobą i twoim pogrzebem.

— Zaczekaj — powiada Mojżesz — aż udzielę błogosławieństwa Żydom, którzy nie mieli ze mną lekkiego życia, gdyż stale strofowałem ich, ostrzegałem i karałem.

I Mojżesz zaczął błogosławić każde plemię oddzielnie. Kiedy zauważył, że ma mało czasu, połączył wszystkie plemiona w jednym błogosławieństwie. Do ludu Izraela tak powiedział:

— Sprawiłem wam wiele zmartwień z powodu Tory, jej nakazów i zakazów. Proszę, przebaczcie mi!

I wszyscy jak jeden mąż odpowiedzieli:

— To my przysporzyliśmy ci wiele zmartwień i kłopotów. Zadałeś sobie przez nas wiele trudu. To ty raczej przebacz nam!

— Wybaczam wam — odpowiedział wzruszony Mojżesz.

I znowu rozległ się głos z nieba:

— Wybiła ostatnia chwila. Musisz zejść z tego świata.

A na to Mojżesz:

— Błogosławione jest Imię Tego, który żyje wiecznie. I zwróciwszy się do Żydów dodał:

— Kiedy dotrzecie do Ziemi Izraela, nie zapomnijcie o mnie i moich kościach. Wspomnijcie mnie tymi słowy: „Biada synowi Amrama, który biegł przed nami jak koń, a jego kości pozostały na pustyni”.

I znowu rozległ się głos z nieba.

— Pozostało ci pół minuty. Zbieraj się. Musisz umrzeć. Złożył wtedy Mojżesz ręce na piersi i rzekł:

— Żydzi, zobaczcie, jaki koniec czeka człowieka.

Po tym Mojżesz wstał i przyoblekł się świętością jak anioł. Bóg zstąpił z wysokich niebios, żeby wziąć jego duszę. Towarzyszyło mu trzech aniołów — Michael, Gabriel i Zagzegiel. Michael wyścielił trumnę Mojżesza, Gabriel podłożył pod głowę lnianą tkaninę, a Zagzegiel taką samą pod nogami.

Z jednej strony trumny stał Michael, z drugiej Gabriel. Powiada Bóg do Mojżesza:

— Mojżeszu, zamknij oczy!

I Mojżesz zamknął oczy.

— Połóż ręce na piersi!

I położył Mojżesz ręce na piersi.

— Złóż razem nogi!

I Mojżesz złożył razem nogi.

Do duszy zaś Mojżesza Bóg tak przemówił:

— Córko moja, sto dwadzieścia lat trzymałem cię w ciele Mojżesza. Teraz nadeszła chwila, żebyś je opuściła. Nie zwlekaj!

— Panie świata — odpowiada dusza — doskonale wiem, że Ty jesteś Bogiem wszystkich duchów i władcą wszystkich dusz. Tyś mnie stworzył i Tyś mnie umieścił w ciele Mojżesza na sto dwadzieścia lat. Czy jest teraz na świecie ciało czystsze niż Mojżeszowe? Kocham ciało Mojżesza i nie chcę z niego wyjść!

Powiada do niej Bóg:

— Wyjdź, zabiorę cię do najwyższego nieba i umieszczę pod moim Tronem obok serafinów i cherubinów.

I Bóg, oby było błogosławione Jego Imię, pocałował Mojżesza i wraz z tym pocałunkiem wziął jego duszę.

Redakcja, udostępnienie i Błogosławieństwo na nowy rok 5777 Reb. Aron Janusz Baranowski